

SPRAWA POLSKA



Czasopismo polityczno-społeczne.

Red. i adm. Lublin, Krotka 3. Przedpłata 6 koron rocznie, 3 korony półrocznie.

T R E S C: 5-go Listopada 1916 r. O zmianę stanowiska. — Z. Narski. Zadania demokracji polskiej po 5 listopada. — Z. Dreszer. Idziemy naprzód. — J. Mączewski. Wiersz. — P. Arnsztajnowa. Z prasy polskiej. Ze spraw polskich. Major Pleszar. rozkaz nekrolog. FELIETON. Dni dzisiejsze. J. K—icz

5-go Listopada 1916 r.

Uzyskaliśmy niepodległość!

Stało się faktem to, o co naród nasz w ciągu całego wieku walczył!.. Nie na próżno lała się ofiarna krew Wąsowiczów i Bojarskich. Sława i Wyryw!.. Instynktem wiedzeni, w początku wojny poszli za Tym, co w przeczuciu, a zrozumieniu wielkiego momentu wytknął narodowi drogę!

Naród błędził — nie odrazu zwrócił się frontem bojowym ku wschodowi, lecz wreszcie siłą logiki dziejowej poszedł tam, gdzie iść był winien w początku wojny — i oto krew ofiarna żołnierzy Piłsudskiego, praca tych, co myśl obłąkaną narodu ku właściwej drodze zwracali — zwyciężyły: stwierdziły, iż Naród Polski winien być narodem, winien być przedmurzem Europy.

Naród Niemiecki, z którym tyle nas dzieliło, który przez wieki całe, odepchnięty od Zachodu, na Wschód ogniem i mieczem granice swe rozszerzał — rozpoczyna nowy okres swych dziejów stworzeniem muru na wschodzie — muru, który zabezpieczy mu zwycięski pochód na Zachód — ku Oceanowi. Z chwilą utworzenia Państwa Polskiego z całą życzliwością traktować musimy naszego sprzymierzeńca, z całą sympatją odnosić się winniśmy do planów niemieckiej wielkości.

Niepodległe Królestwo Polskie jest krokiem pierwszym do odbudowy *naszej* — pracą, energią wznowimy państwo Jagiellonów, I, o ile to będzie w granicach możliwości, naszą akcją zjednoczenia ziem Rzeczypospolitej przeprowadzimy w zgodzie z interesami naszych dzisiejszych sprzymierzeńców. Mrokiem pokryte są przyszłe czasy — możliwym jest przypuszczenie, że odnowienie dawnej siły, da się uskuteczyć bez zrywania stosunków przyjaźni.

— W walce o wolność Polski stanęły do apelu i warstwy ludowe: chłop i robotnik czuł, że Polska nie chorągiewką jedynie, nie orzelkiem odświętnym na piersiach, ale Ojczyzną jego, tak, jak Polska — ta dawna — Ojczyzną szlachcica była. Lud nasz dziś, choć znękaný bezrobociem i głodem, czuje, że krok pierwszy do stworzenia państwa

ludowładczego zrobiony: że w przyszłej Polsce miejsce, należne reprezentacji pracy—zajmie. Stąd też w pierwszym rządzie bojowników o wolność stanęły stronnictwa ludowe: one obudziły ducha, one poderwały naród do lotu wwyż. I proklamowanie Polski Niepodległej jest dla naszych warstw pracujących świętem podwójnem: świętem patriotyzmu polskiego i pierwszym zwycięstwem politycznem. Dotychczasowy obóz niepodległościowy był, jest i pozostanie obozem Demokracji: witając dzień ogłoszenia Niepodległości, rozpoczyna on nowy okres istnienia: okres walki o prawa do rządów w narodzie—ludu.

I dzień 5-go Listopada, jako dzień wyzwolin narodu i jako jutrzenkę jutra ludowego, witamy i czcic będziemy!



ZYGMUNT NARSKI.

O ZMIANĘ STANOWISK.



W ciągu bezustannych wahań oraz rozpacznych walk myśli politycznych między sobą na krótko przed wojną, starano się nowe sformułowanie dla nich znaleźć.

Nie mówiono więc już o radykałach i umiarkowanych, nie klasyfikowano stronnictw jedynie na skutek ich politycznej sympatii do tego czy innego mocarstwa, lecz stworzono nowe nazwy dla starych rzeczy. Przeciwwstawiono oto „nierealnej”—realną politykę, chcąc tem samem pośrednio usmiercić wszelkie działania irredentystyczne, których kregoslupem były dwie „niemożliwości” wojna i uzyskanie podczas niej niepodległości.

Owe „nierealne” pobudki, owe mrzonki młodzieńcze, były wynikiem i bezpośrednim skutkiem powstańczej energii działania z 1905—7 roku, i przez ludzi tej epoki propagowane i rozpowszechniane zostały. W nich tkwiła najzdrowsza polityczna koncepcja Polski, rozumieli oni, że nie jest realną pracą, choćby najbardziej organiczną, skoro odbywa się w starym i spróchniałym gmachu, jaki tworzyła Polska niewolna. Realnem było też dążenie w kierunku zasadniczej zmiany samego podłoża pracy. A percepcyjnie może, a jednak silnie, odczuwały żywioty czynu znikomość wszelkich najpozytywniejszych haseł, jak obrona stanu posiadania, egoizm narodowy, antysemityzm czy też ekonomiczna walka masy robotniczej—wówczas gdy przeprowadzenie ich napotyka na brak państwowego węzła, na brak odczucia i przejęcia się niemi przez zupełnie zdezorientowany naród, tańczący za Chocholem w myśl jakichś jaskrawo brzęczących—o nawskroś nieuchwytnych—tonów.

I wówczas, kiedy polityka irredentystyczna na skutek zewnętrznych warunków musiała „unieść głowy za granicę” i w cichości zacząć pracę od jednego żołnierza i jednego karabinu,—koncepcje inne propagowały w swą najlepszą nawet formułę: czyn—ale zastosowany do ciasnego koryta życia—o rozszerzeniu go w ten czy inny sposób nie myślano.

Polityka ostatnia wbrew swym nazwom—była najmniej realną; brała formuły z faktów bezpośrednio obserwowanych—nie przypuszczała do praw obywatelskich wszelkich ewentualności, które z góry na „niemożliwość” skazała.

Wpajanie takich poglądów na życie polityczne spowodowało w konsekwencji dalszej, zupełnie nienaturalne traktowanie samego narodu polskiego. Na ogół, jeżeli nie mówiono o jego słabości w samym sobie, jeżeli działani narodowych nie ograniczano do przedsięwzięcia—to w każdym razie uwierzono bez zastrzeżeń w słabość jego w porównaniu z innymi. Odrazu też całe zakresy zagadnień oddawano tym „silnym”, którzy robili coś z narodem i którzy stali się też przedmiotem ugody,—a dalej przyczyną rezygnacji z tworzenia własnego.—Tymi silnymi były rządy państw, do których należeliśmy.

Na tle pokutującej u nas do ostatniej chwili myśli powyższej—może jaśniej wystąpi znaczenie faktu tego, iż dano nam *własne państwo*, może zrozumiałemi staną się zmiany, jakie na skutek tego zejść powinny — i jak je przyspieszyć, ewentualnie przygotować można—

Lecz nowe stanowisko zewnętrzne, będzie pozostawało w ścisłej łączności z tworzeniem się innego typu Polaka—jako państwowego współpracownika—na *weirung*.

Wiele mówiono i pisało o tem u nas. Szereg koncepcyj, szereg formuł tworzone, lub przyjmowane z zagranicy. Nie miejsce tu na analizowanie ich. Ogólnie jedynie zaznaczyć należy, że wszelkie formuły życia społecznego czy to bezwzględnej lewicy — jak ekonomiczna walka klas po organicznym wcieleniu, czy też hasła prawicy o egoizmie narodowym, obronie stanu posiadania i t. d. muszą dziś nabrać innego oświetlenia. Pozornie najpraktyczniejsze wówczas, w rzeczywistości nierealne, gdyż nie oparte na państwowym podłożu, dziś mogą się stać po pewnych przystosowaniach z powrotem możliwymi. Warto by może naszą literaturę społeczną lat ostatnich raz jeszcze na nowo przemyśleć. Inaczej karty tejże się dziś nam przedstawia—inaczej—bo bardziej twórczo—u stosunkuje się do nich jednostka państwowa polska. Sprawy bezwzględnie potępione, lub bez zastrzeżeń aprobowane nabiorą odpowiednio realnego oświetlenia mającego nowe źródło w nowej polskiej duszy.

Ale aby to się stać mogło, należy coś jeszcze a raczej przede wszystkim stworzyć: uspołecnić duszę polską. Od tego hasła zacząć powinniśmy.

Socjologia bodaj że lwią część swych prac poświęcała t. zw. duszy społecznej, inaczej „ja” społecznemu. Le Bon, Spenser, a u nas Balicki, Limanowski, Abramowski, starali się kwestye te rozwiązać. We wszystkich atoli próbach chodziło nie o przeprowadzenie odpowiedniego hasła—co zresztą nie byłoby zgodnem z naukowym traktowaniem tych spraw—lecz o faktyczne zanalizowanie tego co w czynie już istniało. Atoli socjologowie ci w przeważnej części patrzyli na narody w społecznej kulturze europejskiej—narody zorganizowane w państwa. Do jakich wniosków doszli?

Im więcej dusza jednostki jest uspołeczniona, im bardziej zbliża się do krańcowego pod tym względem stanowiska Balickiego, nakazującego altruizm idei społecznej, z pominięciem choćby najsympatyczniejszego ideału indywidualnego tem więcej istnienie państwa jest wynikiem współdziałania całej narodowej zbiorowości—tem mniej rząd państwa jest społeczeństwu obcy. Typowym przykładem na to są Niemcy, gdzie uspołecznienie jednostki doszło do ostatecznych granic, gdzie czynności państwowe odbywają się pod naciskiem owego społecznego uczucia—a w drugim dopiero rzędzie pod wpływem nakazu.

Tak być i u nas musi. Tworząc nową duszę polską należy impregnować jej jeszcze silniej niż poprzednio konieczność ofiary spo-

ecznej, należy włożyć jako święto przykazania dla życia jej:

Polska to ja! —

Hasło to, bezwzględnie stosowane do wszystkich bez wyjątku, wszystkich wciągnie w sferę państwowych interesów. A nawet interesy klasowe czy grup poszczególnych, będą musiały być rozwiązywane w ramach państwowych. Poczucie przynależności do państwa będzie w ten sposób uczuciem podświadomym, a jednak działającym.

Dziś jesteśmy w stadium początkowym w którym poczucie społeczne musi być jeszcze świadomie tworzone zanim stanie się *altera natura*.

Ale dziś już trzeba je tak wpoić, by każdy czuł się związany solitaryzmem w współdziałaniu, by mógł o sobie powiedzieć śmiało, nie jako symbol jedynej władzy, nie jako podłoże anarchii i warcholstwa, lecz jako wierzący w konieczność swego współdziałania w ruchu ogólnym:—Polska to ja!

ZYGMUNT DRESZER.

Zadania demokracji polskiej po dniu 5 Listopada.

.....

Proklamacya Niepodległości Królestwa jest z punktu widzenia prawnego jedynie oświadczeniem woli monarchów sprzymierzonych pozyskania sąsiada, związanego interesem z obu państwami, dostatecznie silnego, by samoistnie walczyć o swój byt, rozszerzać swe granice, tworzyć nowe wartości, dla myśli kulturalnej środka Europy. Niema tam i chwili podobna się doszukać erygowania nowego państwa. Dano nam to wyraźnie do zrozumienia, proklamując ów akt w stolicach obu okupacji, kontr-asygnując dokument przez wojskowych general-gubernatorów. Polacy ocenić muszą owe szczere i wyraźne postawienie sprawy i również szczerze i wyraźnie stanowisko swe zaznaczyć—zarówno dla siebie, jak dla mocarstw centralnych. W pierwszym rządzie obowiązek ten spada na obóz czynny polityczny, do niedawna obozem niepodległościowym zwany; był on do chwili obecnej obozem, myśl polityczną narodowi dającym, obozem, który jedynie od początku wojny pozostał konsekwentnym politycznie i, dopełniając swój program, nie pozostawiał na boku żadnego ze swych zawołań programowych. Chwila obecna jest dla nas, którzy jesteśmy przednią strażą czynnych elementów politycznych polskich, chwilą rewizyj naszych programów.

Postawiliśmy na czele naszego programu na dziś — niepodległość Polski, uzyskana w czasie wojny, gwarantowaną przez istniejący i funkcjonujący rząd, oparty o armję, powstałą z poboru, walczącą z Rosją o kraje, należące przed rozbiorem do Rzeczypospolitej. Z tym programem ruszał w pole dnia 6 sierpnia 1914 roku Józef Piłsudski wraz ze swymi najbliższymi, temu programowi hołdowały wszystkie organizacje niepodległościowe, zaczawszy od Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych, idąc przez Konfederację Polską i Unję Stronnictw Lewicy Niepodległościowej aż do dzisiaj działającego Centralnego Komitetu Narodowego. Podstawą uczuciową programu było pragnienie czynu, czynu o znaczeniu prawnopństwowem; zarówno ze względu na słabość organizacji, jak i na brak wyrobienia ogółu, jak dotychczas, pragnienia nasze nie zostały w czyn wprowadzone. Działalność nasza była przede wszystkim działalnością agitacyjną i organizacyjną — nie była *polityką niepodległościową*. Zarówno walka o prawną podstawę Legionów, jak i akcja polityczna w kraju była jedynie demonstrowaniem tego, czem nie chcemy być, ale nie dawały żadnego pozytywnego dowodu, czem jesteśmy. W tych warunkach — przy bierności politycznej reszty społeczeństwa — dotychczasowy wynik sprawy polskiej zawdzięczamy w znacznej mierze czynnikom zewnętrznym.

Dzień 6 listopada może i powinien być pod tym względem dniem przelomowym, powinien być dniem, od którego się zacznie czyn Polski. Niewolnik może jedynie demonstrować — człowiek wolny przede wszystkim tworzy fakty. Ze strony mocarstw sprzymierzonych rzucono nam już nie obietnicę ogólnikową i do niczego nie obowiązującą — rzucono nam zobowiązanie, podpisane przez prawnych reprezentantów obu państw. Z naszej strony paść musi wyjaśnienie, jak my nasze zobowiązania rozumiemy.

W Polsce do dnia 6 listopada walczyły ze sobą dwa obozy; obóz czynu politycznego i obóz bierności. Ten ostatni chwilowo w okresie formowania drużyn Kainowych próbował przejść do czynu — bez powodzenia zresztą. Argumenty, jakimi obóz neutralistyczny walczył, z chwilą ogłoszenia aktu z dnia 6 listopada stają się nikłymi — prócz jednego — obawy przed ryzykiem wojennym. Znał już w całym kraju twierdzenie jednego z wybitnych przedstawicieli naszej prawicy, iż „ryzykować mogą łatwo ci, których majątek mieści się w kleszonce od kamizelki” ma swą wartość i dziś. Ale wzamian zmieniło się wiele u tych, którzy ryzykować chcieli.

Obóz czynny politycznie dał do niepodległości za wszelką cenę — nawet na terenie b. Królestwa Kongresowego. Działacze tego obozu w tym programie widzieli ratunek przed

wsiąknięciem Polski w organizmy państwowe sąsiadujące. Ale jasnym było, że Królestwo samo sobie wystarczyć może tylko czas krótki, czas odbudowy. Należy Królestwo do krajów stosunkowo przeludnionych, posiada nadmiar ludności rolniczej, jest typowym krajem emigracji. Odbudowa powojenna na czas krótki może dać pracę wszystkim, może zaspokoić naród, ale przyrost naturalny ludności w niedługim czasie zmusiłby kierowników Państwa Polskiego do zastanowienia się nad jego przyszłością. Gdyby Królestwo było krajem nadmorskim, mogliśmy liczyć, iż emigracja zaoceanowa może pozostać pod opieką metropolii. Tylko nieznaczna część brzegów Bałtyku — morza zamkniętego, dość dalekiego od Atlantyku, tego morza Śródziemnego nowożytnej historii, może być polską. Plany kolonizacji Parany czy innych krajów zamorskich zarzucić musimy.

Unja
Lubelska, a przedtem jeszcze Horodelska były
dziełem magnata małopolskiego, pana na Mel-
szynie czy Tarnowie.

W tym postawieniu sprawy implicite tkwi wojna z Rosją — nie tylko o niepodległość, ale o pierwsze miejsce — o kierownictwo losem narodów środkowo-słowiańskich. I w tem znaczenia wielkiego nabiera *Rząd Polski*. Rząd ten w czasie wojny powstanie — ale powstać może, jako reprezentacja naszych warstw posiadających, nie zdolnych dziś do szerokiej polityki państwowo-twórczej — stąd niezbędnem jest, by masy ludowe przez swych reprezentantów mogły ten rząd kontrolować, mogły nim kierować: potrzeba Sejmu, wybranego przez lud polski. Demokracja dziś — w szczególności w Polsce przestaje być oderwaną formułą etyczno-polityczną; staje się ona coraz bardziej *patryotyzmem* warstw ludowych, sto-